Nr. 234. Kraków, Piątek 11 Października 1895. Rocznik XIV.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł w. a.	4 zł w. a.	1 zł 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i in. zu krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** Krzyżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Niemcy w strachu.

Kraków, 10 października.

Otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie bardzo pessymistycznie usposobiło Niemców śląskich. Gdy wszelkie kruczki, aby temu otwarciu przeszkodzić, nie powiodły się, nie pozostaje im teraz nic więcej do zrobienia, jak tylko walić na alarm we dzwony. Podjęła się tej misyi *Silesia* w najnowszym numerze, przedstawiając swoim niemieckim czytelnikom całą grozę położenia, wytworzonego przez otwarcie polskiej szkoły w „niemieckiem" mieście. Trzeba bowiem wiedzieć, że w oczach tego *Hetz-Blatt'u* Cieszyn i Śląsk uchodzą zawsze za rdzennie niemieckie, a Polacy są tam żywiołem, z którego narodowością liczyć się nawet nie należy. To też na lwowskiej wystawie ukartowano — według *Silesii*, — akcyę narodową i wyniową *(sic!)* przenieść należy na Śląsk, gdzie spolonizować trzeba niemieckie miasta, odłączyć wschodnią część kraju od wrocławskiej, a wcielić do krakowskiej dyecezyi, protestantów nawracać na katolicyzm *(sic!)*, a wreszcie, ni mniej, ni więcej, tylko księstwo Cieszyńskie pod względem administracyjnym połączyć z Galicyą. Otóż wstępem do tej akcyi jest otwarcie polskiego gimnazyum w Cieszynie.

W całym artykule *Silesii* uderza manewr, użyty przez p. Haasego w jego niemieckim, choć po polsku wydawanym *Nowym Czasie*, że gimnazyum polskie w Cieszynie nawracać ma protestantów polskich na katolicyzm. Wykazywaliśmy już, do czego zmierza ten cały manewr. Żywiołem bardzo silnym i pod względem narodowym nieskażitelnym są na Śląsku polscy protestanci; idzie więc o to, aby rzucić między nich podejrzenie, że Polacy z Galicyi będą ich gwałtem nawracać na katolicyzm. Takie hasło rzucił p. Haase, a podejmuje je, jak widzimy, *Silesia*.

Mniej pomysłowe natomiast jest opieranie się na zasadzie, że Cieszyn jest niemiecki tak samo, jak Śląsk wschodni i że Polacy naruszają niemiecki „stan posiadania". Otóż idzie rzeczywiście nie o co innego, tylko o tę drobnostkę, aby Polakom na Śląsku przywrócić ich prawny stan posiadania, bo oni tam są właściwymi panami placu; że Cieszyn jest niemiecki, o tem wiemy, ale i to wiemy również, że mu tę niemieckość narzucono i że właściwy jego charakter jest polski. Ten zabór niemiecki Ślązacy polscy muszą wyrugować: Polacy muszą tam dostać to, co się im w myśl równouprawnienia narodowego należy.

Wytyka nam *Silesia*, że odgrywamy rolę obrońców polskiego ludu na Śląsku, a nie widzimy nędzy i ciemnoty własnego ludu w Galicyi. Lepiej byłoby kwestyi tej nie poruszać; bo i któż to zrujnował nam kraj nasz pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym, jeśli nie ciemni centraliści niemieccy, których organem jest *Silesia*? Przecież to oni, nie kto inny, od ostatniego rozbioru Polski tak pięknie gospodarowali w naszym kraju, że w 25 latach ery autonomicznej nie możemy przyjść do siebie. Nadto gdyby ciasni liberali centraliści nie wyławiali ze skarbu państwa każdego grosza, aby tylko ratować swoją sytuacyę, nie potrzebowalibyśmy tak wysokich opłacać podatków. Przecież tasama bieda Galicya wraz z innemi słowiańskiemi krajami składać się musiała swojego czasu, aby zabliźnić rany kapitalistów wiedeńskich po sławnym **krachu**, wywołanym oszustwami wiedeńskich „Gründerów".

Pomimo tego eksploatowania naszego kraju przez Niemców, zrobiliśmy w ostatnich 25 latach więcej, niż niemieccy „kulturtregerzy" przysporzyli nam przez pół wieku. Że to wszystko nie wystarcza, zbyteczne nam przypominać; ale to wiemy także, że naszego ludu w Galicyi nikt nam nie wynarodowi, gdy niebezpieczeństwo to grozi ludowi polskiemu na Śląsku i dlatego spieszyć się musimy z rychłą pomocą, bo już za lat kilka gotowo być za późno.

Silesia poleca Polakom w czasie dzisiejszej uroczystości *„feinen Tact und gute Sitten"*, przypominając im, że w „niemieckiem" mieście otwierają polską szkołę. Cóżby bowiem zrobili Polacy — pyta ten dziennik, — gdyby niemiecki *Schulverein* urządzał w polskim Lwowie podobną uroczystość narodową? Przykład fatalnie dobrany, bo w tym „polskim" Lwowie tolerujemy, niestety zbyt cierpliwie, niemieckie szkoły ludowe i rządowe gimnazyum niemieckie.

Niemiecki *Schulverein* nie ma tam więc pola do działania, bo go w niem rząd centralny aż nadto gorliwie wyręcza, i to przy pomocy funduszów, także z naszej kieszeni zaczerpniętych.

A już wcale nieprawdą jest twierdzenie *Silesii*, że gimnazyum polskie w Cieszynie założono „wbrew woli przeważającej części ludności polskiej". Jeżeli bowiem mniejsza część tej ludności zaraz w pierwszym roku do jednej klasy prywatnego gimnazyum wysłała przeszło 80 uczniów, — to ileż to tysięcy wynosićby musiała owa „większość" polska, która stroni dotąd od polskiej szkoły?

Silesia poleca Niemcom podczas dzisiejszych uroczystości polskich „spokojne i pełne godności zachowanie się". Szkoda, że dziennik ten sam przedewszystkiem z tej rady nie skorzystał, bo w takim razie nie byłby zamieścił omawianego właśnie przez nas, a niedorzecznego i nietaktownego artykułu.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Wiedeń, 8 października *).

(?) Wczoraj odbyło się zapowiedziane posiedzenie członków klubu zjednoczonej lewicy niemieckiej. Co do liczby zgromadzonych posłów różnią się między sobą sprawozdania w pismach tutejszych. Według jednych było zaledwie około trzydziestu, według innych zaś około pięćdziesięciu posłów. Niewiadomo, które sprawozdanie dokładniejsze, to jednak wynika ze wszystkich, że zebranych w ogóle było **bardzo mało**.

Obrady były poufne, a wydany komunikat stwierdza, że wyrażone w niedzielnym artykule *Nowej Pressy* obawy, żeby lewica niemiecka nowej nie popełniła niedorzeczności, nie były nieuzasadnione. Uchwały, powzięte na wczorajszem posiedzeniu lewicy niemieckiej, dadzą się jednym określić wyrazem: **nic**.

Informacye mego interlokutora co do programu obrad, o których w niedzielnym liście wspomniałem, okazały się prawdziwemi. Nieprawdopodobną wydawała mi się tylko wojowniczość i zaczepność formy, i nie bez racyi. Lewica niemiecka nie mogła już dłużej znieść milczenia rządu, gniewała ją okoliczność, że gabinet hr. Badeniego nie rozpoczął rokowań ze stronnictwami, a organa jej dając wyraz temu usposobieniu, nazwały postępowanie rządu: „ignorowaniem zwyczajów parlamentarnych".

Ktoby nie znał lewicy niemieckiej, sadzićby mógł, że zebrawszy się dwa tygodnie **przed** otwarciem parlamentu z wyraźnym celem określenia stanowiska swego wobec nowego gabinetu, zdeklaruje **warunki**, pod którymi go poprze. Takie postawienie kwestyi byłoby jednakowoż równoznaczącem z przejściem do opozycyi, czego znowu lewica niemiecka wcale nie pragnie.

Odnośny ustęp komunikatu lewicy, określający jej stanowisko wobec gabinetu hr. Badeniego, natomiast opiewa: „Lewica niemiecka posiada zupełną swobodę działania; z tego powodu każde zarządzenie rządu nieuprzedzonej poddać może ocenie. Zachowanie swoje wobec rządu uczyni zatem zależnem od stanowiska, jakie rząd zajmie w sprawach narodowych i politycznych i wobec zasad, w których obronie staje lewica niemiecka — słowem od jego czynów". Ponieważ atoli rządu zamiary dotychczas są nieznane, **więc ta część komunikatu lewicy**, odnosząca się do stanowiska jej wobec rządu, **nie ma aktualnej wartości**, to znaczy, że prezydyum nie potrzebnie fatygowało swoich członków na konferencyę przed otwarciem parlamentu.

Zupełnie to samo rzec można o innych ustępach komunikatu, dotyczących rozszerzenia programu lewicy i zamierzonych przez nią reform.

Nie można tylko wynaleźć logicznego związku między temi zamiarami a wezwaniem hr. **Kuenburga**, żeby członkowie lewicy „wiernie trwali przy dotychczasowym postępowym programie". Jedno z dwojga. Albo dotychczasowy „postępowy" (?) program był dobry, więc obejdzie się bez reform, a jeżeli wymaga zmian, to pocóż przy nim trwać i nadal?

Komunikat wspomina nawet specyalnie o tych środkach, które uzdrowić mają lewicę niemiecką i po których spodziewają się zbawienia: „Rozszerzenie prawa wyborczego", „równość wszystkich obywateli państwa wobec prawa", „socyalno-polityczne reformy" — same piękne hasła! O jednem tylko zapomina lewica, że mało jest wypełnić niemi komunikat, lecz **trzeba je w praktyce wykonać**.

A czyż lewica nie miała dotychczas do tego sposobności? Czy w ostatniej sesyi parlamentarnej nie miała sposobności do okazania, że jest za rozszerzeniem prawa głosowania? Czy ustawa podatkowa i reforma ustawy karnej, za któremi głosowała lewica, mają oznaczać owe socyalno-polityczne reformy? Czy zachowanie się jej w sprawie cylejskiej albo matadora jej p. Haasego w sprawie gimnazyum cieszyńskiego dowodzić ma tego, że uznaje równość praw wszystkich obywateli państwa?

Niechajże się panowie z lewicy nie łudzą, że uda im się blagą o wolnomyślności przekonać swoich wyborców i świat polityczny. Niechaj program swój zostawią w spokoju, a reformy zaczną od **siebie samych**.

*) Korespondencya ta, jak wskazuje stampilia pocztowa, przybyła wczoraj do Krakowa, lecz dzisiaj dopiero doszła rąk naszych. *Przyp. red.*

Z ruskich obozów.

II.

Które ze stronnictw ruskich — możnaby tedy zapytać — najbardziej porażono, które najmniej ma gruntu w społeczeństwie? Na to naturalnie trudno znaleźć odpowiedź w głosach ruskich dzienników, ale do pewnego stopnia łatwiej odszukać ją w liczbie głosów oddanych przez wyborców za rozmaitej barwy kandydatami. Stronnictwo ugodowców-barwińszczyków trzeba tu zostawić na boku, bo pokaźna cyfra 1351 zdobytych przezeń głosów z ogólnej cyfry 3085, oddanych na ruskich kandydatów, wobec zbyt wyraźnych sympatyj sfer rządowych dla p. Barwińskiego i towarzyszy, nie jest dość niezbitym argumentem. Natomiast dadzą się ułożyć na tej podstawie pewne proporcye pomiędzy innemi trzema stronnictwami, mniej więcej równo obdzielonemi niełaską rządu. Owoż z pozostałej liczby ruskich głosów na opozycyjnych narodowców padło 792, na radykałów 557, a na moskalofilów tylko... 352. Z 352 głosami chcieć odgrywać rolę decydującego, naczelnego czynnika w społeczeństwie ruskiem, na to przecie trzeba — dobrego mniemania o sobie!

A dodajmy, że z klęski moskalofilów nietylko sami Polacy okazują uciechę. Cieszą się — o ile im to pamięć o własnej klęsce pozwala — i narodowcy romańczukowscy i rządowi barwińszczycy, których organ *Prawda* o pogromie *russkich* powiada: „Takim sposobem nie będzie kłótni w Sejmie o etymologię i fonetykę, nie będzie kłótni wśród posłów ruskich o to, *kto my?* — bo wszyscy razem staną na podstawie narodowej, cywilizacyjnej i ekonomicznej pracy dla podniesienia i polepszenia doli ruskiego narodu, a zwłaszcza włościaństwa i mieszczaństwa".

Że i inni Rusini widzieli w moskalofilach-posłach zawadę do jakiejkolwiek realnej pracy, mamy dowód choćby w głosie radykała dra Daniłowicza, który z powodu wyborów tak pisze: „Według mego, być może, błędnego mniemania, niezaprzeczoną zasługą akcyi p. Barwińskiego jest wykluczenie wszelkiego ducha moskalofilstwa i niewłaściwego *ruteństwa* z ruskiej polityki. Dzieje się to w sposób nieprzyjemny dla narodu, ale tę amputacyę musimy raz przejść i doprowadzić do tego, aby na Rusi były tylko dwa stronnictwa, oba stojące na gruncie narodowym, a to: konserwatywno-klerykalne p. Barwińskiego i ludowo-postępowo-radykalne". I to jest najjaśniejsze zrozumienie sytuacyi.

Niema jednakże nadziei, aby zdrowy i nie mający zresztą w sobie nic przeciwnego postępowi, pogląd dra Daniłowicza stał się programem całego ogółu ruskich radykałów. Wśród nich bowiem króluje wszechwładnie ciasne doktrynerstwo i niezrozumienie realnych warunków politycznych. Przypadkowe zwycięstwo, które oddało im w ręce dwa, a może nawet trzy mandaty, odurzyło ich trochę, dodało buty i animuszu, radykalna więc młodzież ruska, w nowym swym organie, *Radykale*, podejmując sztandar stronnictwa, staje odrazu na wysokim piedestale i już pierwszy artykuł zaczyna od pobłażliwego ocenienia „rewolucyi mieszczańskiej 48 roku", a kończy na... bagatelce, bo na zapewnieniu, że będzie dążyć do federacyi północno-wschodniej Europy! Jak owe tylokrotnie wyśmiewane przez Lama komitety studenckie, które za pierwszy a święty swój obowiązek uważają sprawienie sobie — pieczątki, tak młodzi radykali ruscy uważają za niezbędne zaraz w pierwszym numerze postawienie zupełnie już skończonego, niesłychanie daleko idącego programu, który ma „zaniepokoić jednych, a zaimponować drugim w Europie".

Czegoż bo w tym programie nie ma! Jak tanie kwiaty jarmarczne, wystrzyżone z różnokolorowych papierków, błyszczy najrozmaitszemi barwami, aż do najjaskrawszej, którą stanowi żądanie „unarodowienia ziemi i rolniczej produkcyi". Radykali ruscy zazdroszczą niedwuznacznie laurów polskiemu „Stronnictwu ludowemu" i sami chcieliby się na takie stronnictwo wśród Rusinów przerobić, ale zamiast, jak tamto, żmudną i długą pracą i badaniem stosunków dochodzić do sformułowania politycznego programu, sądzą, że da się go zastąpić socyalistyczną oklepanką, która niema najmniejszej kwalifikacyi do „zaimponowania Europie".

Jedno tylko sympatycznie nas usposabia dla młodego stronnictwa, mianowicie szczere i niedwuznaczne podnoszenie kwestyi narodowej. „W naszej publicystycznej pracy — pisze *Radykał* — będziemy zawsze o tem pamiętać, że granice naszego narodowego terytoryum nie kończą się z granicami Galicyi, że galicyjscy Rusini są tylko drobną cząstką wielkiego, rusko-ukraińskiego narodu".

Ale czyż to nie smutny dowód zamącenia pojęć wśród Rusinów, że dziś jeszcze jakieś stronnictwo **potrzebuje** zapewniać, iż opiera się na tej podstawie?!

Zresztą w mętne dość jeszcze i pozostające w stanie ponownego tworzenia się stosunki wśród ruskich radykałów, może wniesie co wiec tego stronnictwa, jaki ma zwołać za inicyatywą *Radykała* nowowybrany poseł-włościanin z Przemyskiego p. Nowakowski. Czy jednak radykali istotnie staną się ruskiem „stronnictwem ludowem", czy innej partyi ta rola przypadnie? — to jeszcze pytanie.

Gdyby stronnictwo romańczukowskie pozbyło się swego niezdecydowania i przemędrkowywania każdej sprawy, co mu **wyjątkowo** słusznie zarzuca *Hałyczanin*, gdyby istotnie wzięło żywo do serca nawoływania swego organu, *Diła*, które gorączkowo wzywa: „do pracy! do pracy! do pracy!", możeby nawet łatwiej mogło spełnić tę rolę, niż radykali. A w takim razie i sprawie ruskiej oddałoby wielką usługę i rozgmatwałoby niejasne stosunki i samo wreszcie możeby mogło odzyskać dawne znaczenie i dawne — przyznajmy to — zasłużone, a dominujące stanowisko w społeczeństwie ruskiem.

Sejm polski w Ameryce.

W najnowszym numerze *Przeglądu Wszechpolskiego* znajdujemy nadzwyczaj ciekawe sprawozdanie z sejmu polskiego w **Cleveland**. Ze sprawozdania tego przytaczamy następujące szczegóły:

Przed trzema tygodniami uwaga całego ogółu polskiego w północnej Ameryce była zwrócona na miasto Cleveland, leżące nad jeziorem Erie w stanie Ohio. Od dnia 9 do 14 września trwały tam ożywione nader obrady wielkiej organizacyi miejscowej, noszącej nazwę „**Związku Narodowego Polskiego w St. Zjedn. Półn. Am.**". Sejm ten, jako taki, nie był niczem nowem w życiu Polaków amerykańskich — w dziejach bowiem samego Związku był on już jedenastym z kolei, a prócz Zw. Narodowego istnieje w Ameryce kilka innych wielkich stowarzyszeń, jak „Liga Polska", „Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie", „Unia Polska", które jednocześnie lub prawie jednocześnie odbyły swe sejmy w Toledo, South-Bend i Buffalo.

Związek Narodowy liczy w chwili obecnej 7.066 członków, zamieszkałych w rozmaitych miastach amerykańskich i połączonych w dwieście grup lokalnych. Wynikając z potrzeby skupienia się i trzymania łącznie wśród obcego otoczenia, położył on w podstawie swojej trwałe bardzo i pewne węzły materyalne, tworząc zwyczajem miejscowym coś w rodzaju wzajemnego ubezpieczenia życiowego, polegającego na tem, iż żony członków Związku po śmierci mężów, a także sami członkowie Związku po śmierci żon otrzymują jednorazowo t. zw. pośmiertne w oznaczonej ustawą kwocie. Ta podstawa ekonomiczna jest, naturalnie, pierwszorzędnym czynnikiem, przyciągającym ludzi do organizacyi i przywiązującym ich do niej; przez długi też czas była ona główną racyą istnienia Związku. O znaczeniu jej dla członków organizacyi można mieć pojęcie stąd, że przez ostatnie dwa lata

---

ZYGMUNT KACZKOWSKI.

„ŚWIĘTA KLARA".

Historya polskiej rodziny.

„Das ist der Kreislauf der Zeiten".
GOETHE.

18 (Ciąg dalszy).

I zrazu bardzo dobrze im było. Pałac wygodny i ciepły, cała ich służba złożona z poczciwych ludzi, sąsiedzi ukształceni, grzeczni i nadzwyczaj usłużni, kościół w miejscu o kilkadziesiąt kroków od pałacu, proboszcz staruszek bardzo pobożny i prawie święty, wikary zapalony cokolwiek, ale uczony, rozumny i wiedzący o wszystkiem, co się działo na świecie, zgoła zdawało się, że wszystko ułożyło się jak najlepiej: ale niedługo to trwało.

W pięć tygodni potem ziemia się zatrzęsła dokoła, lud wiejski zaczął się burzyć i skupiać w gromady, zawalając drogi, przytrzymując podróżnych i napadając na dwory: nieodgadniony los przeznaczenia tak zrządził, że te biedne kobiety znalazły się właśnie w najgorętszem ognisku tej burzy.

Przez parę pierwszych dni widziały tylko z okien pałacu tłumy chłopów przeciągające gościńcem tam i napowrót i nie zatrzymujące się we wsi. Ale przez sługi dworskie dochodziły ich straszliwe wieści. Na dwór im znajomy, tylko o milę odległy, chłopi napadli, pana zabili, żonę i dzieci pokaleczyli i dwór zrabowali. Z drugiej strony drugiego pana zamordowali i jego trupa wywieźli. W dalszej wsi po zrabowaniu dworu podpalili gospodarskie budynki, które już od dwóch dni się palą. Wikary wyszedł jeszcze przed trzema dniami z probostwa i do dziś dnia nie wrócił; chodzi wieść, że go przy karczmie zabito. W kuchni folwarcznej opowiadano sobie, że chłopi wszystkich panów wybiją i ich grunta pomiędzy siebie podzielą, aby nie było darmojadów, i aby się stała sprawiedliwość Boża na ziemi....

Przez te pierwsze dni obiedwie kobiety nie mogły wcale zrozumieć, co się to dzieje: kto tych chłopów poburzył? czego oni właściwie chcą? gdzie jest rząd? dlaczego wojska nie przysłał, aby uspokoić tę burzę? — Chociaż im drgały wnętrzności, miały jeszcze nadzieję i wyczekiwały ratunku od rządu. Do tego dnia ich rządca ich uspokajał, tając przed niemi, że ta burza już kraj cały zalała, i mówiąc: że te bandy składają się z chłopów obcych, którym urlopowani żołnierze przywodzą, że napadają tylko na takich panów, co się źle obchodzili z chłopami, że wreszcie ich chłopi jeszcze się nie ruszają i pewnie nie napadną na pałac, bo tu niemasz mężczyzny, a nadto jeszcze i dwór tutejszy zawsze ich jak najlepiej traktował; zresztą ta burza już pomalu ustaje, a dzisiaj już nie ma wiadomości o żadnym nowym napadzie. Było tedy jakiekolwiek uspokojenie — a to tem większe, ile że babka była zawsze bardzo dobrą dla swoich poddanych, a Klara tutaj tak samo szczodre rozdawała jałmużny, jak w Krakowie, tak, że i tutaj nazywano ją „świętą".

Nazajutrz wszakże ich właśni chłopi przyszli do pałacu przed wieczorem i zażądali widzieć się ze starszą panią. Babka się tem bardzo uradowała i wyszła do nich do sali jadalnej. Było ich pięciu, kłaniali się nisko, nie wiedzieli, co mówić, ale wciąż zaglądali przez drzwi otwarte do drugich pokojów, aż wreszcie powiedzieli jej, iż chodzi taka wieść po wsi, że w pałacu insurgenty się kryją. Do wszystkich dworów, na które właśni chłopi z jakichkolwiek powodów napaść nie śmieli, zakradali się pod tym samym pozorem. Babka ich uspokoiła, kazała im przynieść mięsiwa, gorzałki i wina, zasadziła ich za stołem, a uczęstowawszy sowicie, odebrała od nich przyrzeczenie, iż nie dopuszczą, aby się bezbronnym kobietom stało co złego. Chłopi poszli; ale nazajutrz znów przyszli, w części ci sami a w części inni. Było ich siedmiu tym razem i byli cokolwiek zuchwalsi; nastawali na babkę, aby pozwoliła zrobić rewizyę, poczem oni ją wyświadczą, jako nie ma podejrzanych ludzi w swym domu, a potem będzie miała spokój na zawsze. Babka ich znowu uczęstowała i znowu jej się udało, dawszy im trochę pieniędzy, odesłać ich bez zrobienia rewizyi do domu. Ale trzeciego dnia znowu przyszli, było ich ośmiu albo dziewięciu, przyszli już trochę podochoceni i zasiedli do kolacyi, jak gdyby w gospodzie. Im więcej pili, tem się stawali zuchwalsi. Jeden z nich mówił:

— Dobre-tu rzeczy macie do jedzenia i picia, w naszych chatach czasem nie ma i w gębę co włożyć.

Drugi dodał:

— Wy nic nie robicie, jeno się pasiecie, a my pracujemy, jak woły, a z głodu mrzemy. A wkoło dworu gruntów jest dosyć, powinnoby dla wszystkich wystarczyć.

Trzeci zaś wstał, zbliżył się do Klary, wyciągnął ku niej rękę i zawołał ze śmiechem:

— Zdałaby się i mnie taka panienka.

Klara się tak przestraszyła, że wybiegła z sali jadalnej i posłała po rządcę. Rządca widząc, że chłopi, już dobrze pijani, posuwają się do niebezpiecznej poufałości, zgromił ich, kazał im wstać i odejść do domu. Chłopi wstali i poszli, ale ostatni z nich odwrócił się przy drzwiach i rzekł:

— A przecie pani tu ma jednego ciaracha, co jeno go związać a odwieźć do cyrkułu.

Babkę to zachowanie się chłopów tylko jeszcze mocniej zgorszyło, ale Klara była takiem oburzeniem i takim strachem przejęta, że prawie przytomność straciła. Czuła instynktem, że jakaś katastrofa się zbliża, chciałaby była ją jakim sposobem odwrócić, a nie wiedziała, co robić. Zamknąć się w pałacu na nic się nie zda, uciec nie można, cóż począć? Nie pozostało jej nic innego, jak uciec się do Pana Boga i modlitwami zbawienie wybłagać. Ona się już codziennie rano i wieczór modliła przed ołtarzykiem, który w maleńkiej kapliczce miała w pałacu, ale teraz zdało się jej na tem nie dosyć. Zaproponowała babce, aby posłać do proboszcza i prosić go, aby jutro raniutko odprawił mszę świętą w pałacowej kapliczce. Babka, wychowana w czasach Stanisławowskich i przeżywszy całą swą młodość w czasach Napoleońskich, nie wierzyła tak bardzo w skuteczność modlitwy, — nosiła się raczej z myślą zwołania starszych z gromady, a dawszy im dużo pieniędzy, zniewolenia ich do obstawienia dworu wartami i wyprawienia gońca do miasta po asystencyę wojskową, — ale nie sprzeciwiała się odprawieniu mszy św. w kapliczce. Cóżkolwiekbądź, kazano zawołać rządcę.

Ale sługa powrócił z przerażającą wiadomością, że rządca zniknął. Czy się skrył, czy go chłopi wzięli ze sobą, nie można się było dowiedzieć.

Posłano tego samego sługę do proboszcza, a sługa przyniósł jeszcze więcej przerażającą wiadomość, że chłopi przed samym wieczorem na probostwo napadli, wsadzili staruszka na wóz, nie zrobili mu nic złego, ale go gdzieś z sobą wywieźli.

A wtedy już strach wielkooki, niewysłowiony, śmiertelny, zapanował w pałacu. Wszystkie kobiety służebne zgromadziły się w pokoju babki. Modlono się, płakano i z drżeniem wnętrzności lada chwila oczekiwano napadu. Nikt na śmierć skazany nie przeszedł więcej zabijającej męki piekielnej. Po północy nastąpiło odrętwienie, jak gdyby męka konania, ale i to odrętwienie przerywały ciosy niewymownej boleści, bo lada skrzypnięcie drzwiami, lada szelest pod oknem, szczeknięcie psa na dziedzińcu, wywoływały nagłe wstrząśnienie i uderzały jak gdyby nożem w ich serca. (C. d. n.)

Związek wypłacił wsparć i pośmiertnego dolarów 106.737, co czyni przeszło pół miliona franków.

Od samego początku swego istnienia Związek rozwijał także działalność, wywierającą na członków dodatni bardzo wpływ kulturalny, okazując przytem ciągłą dążność do odegrania pewnej roli politycznej.

Na sejm ten przybyli dwaj delegaci, wysłani przez wychodźtwo polskie z Europy: znany powszechnie poseł do austryackiej rady państwa i członek komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego dr. Karol Lewakowski, oraz p. Zygmunt Balicki, b. prezes Związku Wychodźtwa Polskiego i jeden z najwybitniejszych członków dzisiejszej emigracyi europejskiej. Przyjęci serdecznie, z ogromnemi owacyami nietylko ze strony polskiej, ale i angielskiej, wzięli oni udział w obradach Sejmu na równi ze 130 delegatami związkowymi.

Po przedwstępnych uroczystościach obrady Sejmu rozpoczęły się od sprawozdania z czynności Rządu Centralnego. Cenzor Związku p. Heliński w orędziu swojem przedstawił dwuletnią historyę organizacyi. „Związek — mówił p. H. — pomimo ciężkich czasów, pomimo bezrobocia i zastoju w handlu i przemyśle, stosunkowo pomyślnie się rozwijał“. Liczba członków wzrosła z 5654 do 7066. Fundusz żelazny powiększył się o 7615 dolarów i dziś wynosi sumę 17.480 dol. Dalej przedstawił p. H. stan rozmaitych spraw wewnętrznych Związku przez dwa ostatnie lata, wspomniał o jego wystąpieniach na zewnątrz, jak: dzień polski w Chicago podczas wystawy, który przyczynił się do złagodzenia nienawiści pomiędzy Polakami miejscowymi; dzień Kościuszkowski zjednał Polakom szacunek u innych narodowości, przypominając zarazem Amerykanom zasługi naszego bohatera w sprawie ich niepodległości; pawilon amerykański na wystawie lwowskiej, do którego wybudowania Związek się przyczynił, dał rodakom w starej ojczyźnie inne wyobrażenie o życiu „czwartej dzielnicy“, która „staje śmiało do współzawodnictwa z braćmi za oceanem w pracy na niwie narodowej“. Czytelnia i Muzeum związkowe pomyślnie się rozwijają, sprawa zakładania czytelni w grupach związkowych szybko postępuje i t. d. Następnie przedstawili swoje sprawozdania inni urzędnicy organizacyi. Ze sprawozdania kasowego, odczytanego w dniu trzecim obrad, dowiadujemy się, że w ciągu ubiegłego dwulecia do kasy Związkowej wpłynęło 141.055 dol. 39 c., a wypłacono 129.457 dol. 86 c., pozostaje więc nadwyżka 11.597 dol. 53 c. Ponieważ na początku dwulecia w kasie było 19.331 dol. 38 c., obecnie kasa posiada 30.928 dol. 91 c.

Przedmiotem długiej dyskusyi była sprawa Skarbu Narodowego. Wniesiono projekt zlania skarbu, istniejącego w Milwaukee pod opieką Związku Narodowego Polskiego ze Skarbem Narodowym w Rapperswylu. Obrady nad tą sprawą rozpoczęły się od przemówień delegatów europejskich, pp. Lewakowskiego i Balickiego. Pierwszy poinformował Sejm o Muzeum Rapperswylskiem, wykazując, iż jest ono zupełnie pewnem miejscem na umieszczenie Skarbu. Instytucya ta rośnie z dniem każdym, a najlepszym tego dowodem, że w ostatnim roku podniesiono jej asekuracyę od ognia o półtora miliona franków. Położył nacisk dr. L., iż delegaci z Europy nie przyjechali po to, żeby zabrać amerykańskie pieniądze, ale żeby powołać rodaków amerykańskich do udziału w stałem popieraniu obrony czynnej. Przedstawiwszy w kilku słowach historyę ruchu narodowego ostatnich czasów, mowca wskazał na potrzebę uznania Skarbu rapperswylskiego za jedyny „Skarb narodowy“ i popierania z Ameryki walki, prowadzonej w starej Ojczyźnie, przez co się wzmocni poczucie jedności wszystkich Polaków w kraju i na obczyźnie. — P. Balicki w przemówieniu swem na wstępie zaznaczył, że uchwały, jakie Sejm poweźmie w tej sprawie, będą punktem zwrotnym w życiu narodowem Polaków amerykańskich. — Co do Skarbu Narodowego, to wszędzie odczuto potrzebę zbierania funduszów, a w zaborze rosyjskim składki popłynęły nader obficie, i to od ludzi najmniej zamożnych, z czasem jednak potrzeby bieżące kazały zaniechać na czas pewien gromadzenia funduszów na przyszłość. W Szwajcaryi jeden z emigrantów pozostawił zapis na Skarb w sumie 30.000 franków. Rozmaite drobne ogniska przelały swe fundusze do Rapperswylu. Teraz chodzi o to, żeby z usiłowaniami temi połączyły się kolonie amerykańskie. Nie chodzi o przeniesienie funduszów Skarbu amerykańskiego do Europy, ale o uznanie w zasadzie jedności Skarbu Narodowego i o odsyłanie najdrobniejszych odsetek do Rapperswylu na rzecz obrony czynnej.

Po długich obradach, które rozłożono na dwa posiedzenia, Sejm przystąpił do głosowania nad sprawą Skarbu. Wniosek: „Związek Narodowy, przez Sejm swój, uznaje Skarb Narodowy w Rapperswylu za jedyny Skarb Narodowy polski“ — przeszedł jednogłośnie. Kwestya, czy fundusze Skarbu, pozostające pod opieką Związku Narodowego, mają być natychmiast przelane do Rapperswylu, czy też pozostać do przyszłego Sejmu pod opieką Związku, napotyka równość głosów (za przeniesieniem 59 i przeciw — również 59). Na wniosek delegatów z Europy postanowiono fundusze zostawić w Ameryce. Wniosek, aby odsetki były przelewane do Rapperswylu, przeszedł też prawie jednogłośnie. — Wniosek przymusowego opodatkowania na rzecz Skarbu upadł, natomiast Sejm gorąco polecił sprawę Skarbu Narodowego w Rapperswylu grupom i powołał je do dobrowolnych składek. Przeszedł również przy zmianie konstytucyi związkowej wniosek, ażeby ustawę Skarbu pod opieką Związku Narodowego zniesiono zupełnie, pieniądze przelano do rąk Rządu Centralnego, i wyznaczono kontrolorów w myśl ustawy Skarbu rapperswylskiego.

Potrzebę łączności z wychodźtwem europejskiem Sejm uchwalił i polecił przeprowadzenie uchwały Rządowi centralnemu.

Postanawiając wejść na drogę więcej czynną w polityce, Związek jednocześnie uchwalił rozszerzyć swą działalność na polu oświaty. — Sejm uchwalił wyznaczenie z Rządu centralnego komisyi do spraw oświaty, któraby się zajęła założeniem w Chicago polskiego uniwersytetu ludowego (*extension university*), z czytelniami, bibliotekami i t. p. Rząd centralny jest upoważniony do udzielania komisyi odpowiedniego kredytu.

Do spraw kolonizacyi wybrano komisyę, mającą na przyszły Sejm przygotować plan opracowany.

Przy wyborze urzędników zmieniono cały prawie dotychczasowy Rząd centralny, pozostawiając na urzędzie tylko cenzora Helińskiego i redaktora organu związkowego *Zgody* Jabłońskiego. Wice-cenzorem został W. Welzant, prezesem E. Brodowski, pierwszym wiceprezesem A. Błaszczyński, drugim dr. Kodis (jako reprezentant Litwinów), sekretarzem M. Sadowski, wice-sekretarzem S. Nicki, kasyerem W. Wleкliński, członkami Rządu centralnego A. Centella, J. Dankowski, L. Maciejewski.

Wreszcie Sejm uchwalił mianowanie członkami honorowymi Związku Narodowego: Dra K. Lewakowskiego, Z. Balickiego, Zyg. Miłkowskiego (T. T. Jeża), T. Jerzmanowskiego i Adama Asnyka.

Powyższe uchwały ujęto w rezolucye, które też Sejm uchwalił, a z których przytaczamy jeszcze następujące:

„Zebrani na Sejmie XI w Cleveland O. przedstawiciele Związku Nar. Polskiego, jedynej prawdziwie narodowej instytucyi polskiej w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, przejęci ważnością chwili, obowiązków na nich ciążących względem biednej, rozszarpanej przez wiekowych swych wrogów Ojczyzny, — niniejszem stanowczo i uroczyście protestują przeciw krzywdom, gwałtom i bezprawiom, dokonanym na nieszczęśliwym, a zawsze do wolności dążącym narodzie polskim, odwołują się do swobodę miłującego narodu wolnej Rzeczypospolitej Washingtona, wzywając go do okazania mu współczucia i pomocy moralnej, — i solennie zaznaczają, że żaden z tysiącznych szeregowców Związku, żaden prawy syn Ojczyzny Polski nigdy nie pogodzi się z przemocą, wywartą na Polsce przed stu laty i nie wyrzecze się pracy w celu odzyskania jej niepodległości.

„Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Pol. niniejszem potwierdzają starą swą zasadę związkową, że do żadnych spraw i sporów religijnych mięszać się, jako instytucya, prawa nie mają i mięszać się nie będą. To samo dosłownie tyczy się spraw polityki amerykańskiej. Jedyną polityką związku, jako instytucyi narodowej, jest i będzie polityka ogólnopolska i popieranie ruchu narodowego, dążącego do odzyskania niepodległości.

„Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Pol. ponownie, a niemniej uroczyście, protestujemy przeciw haniebnemu traktatowi, zawartemu pomiędzy rządem wolnego narodu amerykańskiego a przedstawicielem despotyzmu moskiewskiego, traktatowi, będącemu plamą na czystych dotychczas kartach historyi Stanów Zjednoczonych, traktatowi, pozwalającemu wydawać obrońców wolności i swobody ludów uciemiężonych, szukających schronienia w wolnej rzeczypospolitej amerykań. w ręce siepaczy carskich. W myśli tej wzywają zarówno wszystkich związkowych, jak i dobrze myślący ogół polski, by korzystając ze swych praw obywatelskich, wywierali wpływ na opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych i na członków Izby Reprezentantów i Senatu, by niecny ten traktat jak najrychlej zniesiony został. — Uchwalają nadto, by Zarząd naszej instytucyi wystosował w swoim czasie odpowiedni memoryał do przyszłego kongresu Stanów Zjednoczonych“.

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 października.

W poniedziałek z okazyi zjazdu obywatelstwa wiejskiego we Lwowie dla pożegnania ustępującego namiestnika, zebrało się na zaproszenie dra Włodzimierza Kozłowskiego nader liczne grono posłów, którzy bądźto poprzednio już należeli do sejmowego klubu autonomistów, bądźto obecnie doń wstąpić zamierzają. Na zebraniu tem toczyła się ożywiona dyskusya na temat prac przyszłego sejmu, a niektóre dzienniki lwowskie przytaczają w całej osnowie długą mowę hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, którą na tem zebraniu wygłosił. Hr. W. Dzieduszycki przyznał, że ostatecznie prawie we wszystkich gałęziach gospodarki krajowej i w sprawach publicznych zachodzi potrzeba „reformy“. Potrzeba zreformować ustawę gminną, konkurencyjną, łowiecką, drogową, szkolną itd., ale przedewszystkiem należy zapewnić silniejsze poparcie dla rolnictwa, które powinno mieć osobny departament i osobnego referenta w Wydziale krajowym.

Co do programu politycznego (autonomistów), to opierać on się musi na uchwałach sejmu i Koła sejmowego. „Zgodnie z temi uchwałami — mówił hr. W. Dzieduszycki, — wytrwamy zatem przy wierności a przywiązaniu dla monarchy, który nam dał wspaniałomyślnie warunki narodowego rozwoju; będziemy obstawać przy zasadach autonomicznych, domagając się, aby ustawy i ich interpretacya zapewniały sejmowi naszemu ten zakres władzy prawodawczej, który jest niezbędny ze względu na odrębny rozwój kraju naszego i polityczny wpływ tem donioślejszy, o ile rozwój parlamentaryzmu w radzie państwa poważniejsze budzi wątpliwości, co do tego, czy centralny parlament zdoła sam jeden zabezpieczyć wewnętrzną siłę państwa i nieodzowne swobody obywatelskie. Przekonani o tem, że koniecznie solidarne Koło polskie we Wiedniu będzie zawsze wykonawcą woli sejmu, objawionej czy to na posiedzeniu jawnem i ustawodawczem, czy to wśród poufnych obrad Koła sejmowego, wiemy, że poseł sejmowy winien znać sprawy, toczące się w wiedeńskim parlamencie i wyrobić sobie co do tych spraw własne zdanie. Nie odstąpimy od tego, że wobec wyjątkowych trudności naszego położenia, musi Koło sejmowe wydawać instrukcye co do tego, jak się obywatelstwo polskie winno zachowywać w czasie wyborów politycznych i w innych dla całego kraju doniosłych, a nie dających się przewidzieć okolicznościach“.

Ej! czyby nie lepiej dać spokój tym „instrukcyom“, skoro nikt ich słuchać nie chce, nawet ci, co je wydali!

Armeńskie stowarzyszenie rewolucyjne.

Konstantynopolitański korespondent londyńskiego *Standard'a* podaje interesujące szczegóły o rewolucyjnem stowarzyszeniu armeńskiem „Hinczak“, któremu przypisuje organizacyę demonstracyj 30 września w Kumkapu.

Stowarzyszenie to, które korespondent nazywa anarchistycznem, powstało w Tyflisie 1887 roku. Jego założycielami byli Armeńczycy Rupen Kambur, Niżan Magavurian i Hamyak Ruszbazian. Pierwszem ich dziełem było wydawnictwo czasopisma, które nazywało się także „Hinczak“ i drukowane było najpierw w Tyflisie, potem w Genewie, w Atenach, wreszcie w Londynie. Pismo to stawiało sobie wyraźnie za cel propagandę anarchistyczną w Anatolii i organizowanie rozruchów celem zdobywania coraz większych swobód politycznych.

Stowarzyszenie ma zorganizowaną tajną policyę, której szef porozumiewa się z komitetem stowarzyszenia i obowiązany jest, według brzmienia statutu, pozostawać w państwowej służbie tureckiej lub też utrzymywać bliskie stosunki z jakimś wyższym urzędnikiem tureckim, któryby mógł mu zdradzać tajemnice Porty i informować go o zamiarach rządu tureckiego odnośnie do Armeńczyków. Przy komitecie istnieje wydział wykonawczy, którego szef spełnia tajne wyroki komitetu przeciwko wrogom Armeńczyków. Wyroki opiewają w razie potrzeby na śmierć. W statutach stowarzyszenia zastrzeżono, że w razie potrzeby towarzystwo posiłkuje się bombami, dynamitem i nitrogliceryną.

Korespondent przypomina, że w 1890 roku były zupełnie podobne rozruchy, jak obecnie Kumkapu, i opinia powszechna przypisywała je również stowarzyszeniu „Hinczak“. Wiadomo również, że stowarzyszenie to od pewnego czasu nie kryło się z zamiarem wywołania powstania armeńskiego. Wszystkie te szczegóły podajemy na odpowiedzialność dziennika angielskiego.

Żony uwielbiające mężów.

W jednem z czasopism zagranicznych znajdujemy następujący, nie pozbawiony dobrego humoru artykuł:

Król Khama, bawiący w tej chwili w Anglii, chętnie spowiada się reporterom ze swych wrażeń z podróży. Dwie tedy rzeczy dziwią go najbardziej w państwie królowej Wiktoryi: piękność trawników i duża liczba starych panien.

Potentat afrykański, pannujący nad Bechonanalandem, jest zachwycony trawnikami, zachowującemi świeżą zieleń pod palącemi promieniami słońca; jest to widok, jaki mu się nie trafia w pustyni Kahalari. Ta roślinność, zachowująca swą barwę we wszystkich porach, wydaje mu się jednym z cenniejszych wyników cywilizacyi europejskiej, ale naodwrót mało ceni stosunki socyalne, w których tyle kobiet pozostaje bez mężów.

Najmądrzejszy z władców połdniowej Afryki nie może sobie wytłómaczyć, jakim sposobem potężna monarchini Wielkiej Brytanii pozwala, by tyle starych panien więdło w jej królestwie. Kwestya kobieca nie istnieje w jego państwie i gdyby on panował w Londynie, rozwiązałby ją w pięć minut.

Starych panien niema wcale w Bechouanalandzie. Wszystkie małe murzynki, po ukończeniu trzynastu lat życia, wydają się niezwłocznie za mąż z rozkazu władzy wyższej i uwielbiają swych mężów. W zamian za poświęcenie bez granic żądają tylko trochę żywności codzień i kilku uderzeń kijem, co pochlebia miłości własnej kobiet czarnych, gdyż stanowi pewien odcień zazdrości.

Z racyi klimatu król Khama pozwoliłby w Anglii na przedłużenie o lat dwa lub trzy wieku, w którym obowiązkowo zawierają się małżeństwa w jego państwie, możeby nawet nie był dalekim od zniesienia manipulacyi z kijem, ale gdyby chciał zaprowadzić w zjednoczonych królestwach Wielkiej Brytanii małżeństwa wczesne i przymusowe, powinienby przyzwyczajać od młodości Angielki do ubóstwiania swych mężów.

Najczarniejszy z wasalów korony angielskiej nie zna języka swych władców. Gdyby czytał tygodniki, wydawane w Londynie, musiałby przyznać, iż jego system rekrutowania małżonków za pomocą konskrypcyi powszechnej, zastosowanej do wszystkich młodych dziewcząt, napotkałby nad Tamizą wiele przeszkód.

Redaktor czasopisma *Idler* miał tyle odwagi, że zapytał czytelniczek, czy żona powinna ubóstwiać męża i w odpowiedzi otrzymał powódź wymówek i narzekań.

„W pierwszych latach ludzkości — woła pewna młoda sawantka — węże, krokodyle i pająki czczono, jak bogów. Otóż pierwsza lepsza kobieta, która ongi oddawała cześć pająkowi, stała na tym samym poziomie intelektualnym, na jakim znalazłaby się dziś kobieta, ubóstwiająca męża. Gdyby mi przyszło wybierać pomiędzy temi dwoma zboczeniami umysłowemi, wybrałabym pierwsze.

Współpracowniczka *Idlera* popiera swe dowodze nie porównaniami pająków z mężczyznami, które naturalnie wychodzą na niekorzyść ostatnich.

W formie nieco grzeczniejszej inne „teraźniejsze panny“, jak tytułują same siebie, wyrażają mniej więcej takie same przekonania. Łatwem było do przewidzenia, iż odzyskiwanie praw kobiecych nie zatrzyma się w połowie drogi. Zbuntowanym nie wystarcza, iż zasada równości obu płci odniosła tryumf, domagają się one dziś gwałtownie uznania wyższości kobiety nad mężczyzną. „Dlaczego — wołają — w chwili, gdy okręt ma tonąć, kapitan w kajutach ratunkowych najprzód umieszcza kobiety? Skąd ta różnica, uświęcona długoletnią tradycyą i obowiązująca dziś u narodów cywilizowanych? Znaczy to, iż w chwili panowania mężczyzn tajemniczy instynkt ostrzega tych tyranów, iż znajdują się wobec istot wyższych od siebie. Dziś ta wyższość, której nie śmią przyznać otwarcie, lecz której mają wszyscy przeświadczenie, narzuca się z niepokonaną powagą dogmatu. Kobiety górują nad mężczyznami swemi zaletami intelektualnemi i moralnemi, mają subtelność, takt, wrodzone instynkty skromności i czystości i pomiędzy niemi znajdujemy najdoskonalsze wzory prawości i honoru.“

Wnioski z tego rodzaju dowodzeń wyprowadzić nie trudno: kobieta nie może ubóstwiać mężczyzny, jeżeli nie chce się poniżyć niezasłużonemi dowodami czci, składanemi istocie niższej od siebie.

Przez niewytłómaczoną sprzeczność zbuntowane damy zaczęły od naśladowania swych zdetronizowanych tyranów, których przyrównywały do krokodylów i pająków.

Dlaczego więc palą papierosy? Dlaczego jeżdżą na bicyklach? Dlaczego starają się nosić kostyumy ile można najbardziej podobne do męskich?

Protestacye choćby najostrzejsze tracą wartość, jeżeli im przeczą czyny. Niewielka sztuka zrzucać z pogardą dawne bogi z piedestałów po to, by je potem kopiować z poniżającym serwilizmem. „Istoty wyższe“, mające pretensye do inaugurowania nowej ery, zapomniały widocznie, iż naśladownictwo jest najdelikatniejszą formą pochlebstwa. Naśladuje się tylko tych, których podziwiamy. Przyczyny, podawane na usprawiedliwienie, tej rażącej sprzeczności, nie wytrzymują najsłabszej krytyki.

Najzaciętszym zwolenniczkom nowych prądów zdaje się, iż najlepszym środkiem do zapewnienia zwycięstwa swym zasadom są manifestacye zewnętrzne, trzymane w tonie nieco podniesionym; nie bez trudu więc przyzwyczaiły się do tytoniu, ale uczyniły to, bo według wyrażenia modnego obecnie w Anglii: „Papieros jest dziś Marsylianką i czerwonym sztandarem kobiet“.

Młode buntowniczki ani na chwilę się nie łudzą, że kostyum, który przybierają, ta niezręczna parodya kostyumu męskiego, nie przynosi bynajmniej zaszczytu instynktom artystycznym pięknej połowy rodu ludzkiego, mimo to z wielkim hałasem domagają się ubrania „racyonalnego“. Ta chęć poświęcenia elegancyi i dobrego gustu dla urojonych wymagań racyonalnych, jest jednym z najciekawszych rysów kampanii, wszczętej w tych czasach z tamtej strony kanału La Manche. Mogłoby się zdawać, iż najracyonalniejszym kostyumem, jaki może nosić kobieta, nie jest kostyum, uwydatniający najlepiej jej piękność.

Najgorliwsze apostołki emancypacyi kobiet bezwiednie ulegają popędom właściwym ich płci. — Obarczając mężczyzn ciężarem swych złorzeczeń, czują potrzebę naśladowania ich, a co za tem idzie, uwielbiania. Żadna siła ludzka nie jest w stanie wykorzenić instynktu do uwielbienia, którym natura zaopatrzyła serca wszystkich kobiet. — Małe dziewczynki uwielbiają swych ojców z zapałem, jakiego nie dostrzegamy u chłopców; następnie dla starszych braci wytwarzają one rodzaj kultu, który później przenoszą na kuzynów, a z biegiem czasu dawne bóstwa zastępuje modny powieściopisarz, muzyk i t. p. Krótko mówiąc, od lat najwcześniejszych do ostatnich granic wieku dojrzałego, kobieta nie może powstrzymać się od uwielbiania kogoś. Nie chodzi tu o to, czy ten kult odbywa się na bliższy lub dalszy dystans, czy jest zupełnie niewinnym, lub czy zachodzą jakie względy uboczne, niemniej przeto istnieje on i nie może zostać wykorzenionym przez nowatorki, które pod pretekstem nacisku, wywieranego na nie przez istoty niższe, pierwsze zdradzają chęć do uwielbiania swych dawnych tyranów, zapożyczając od nich zły zwyczaj palenia papierosów i naśladując, o ile to jest możliwe, ich kostyumy pozbawione wdzięku.

W krucyacie rozpoczętej przeciwko bogom, którzy kolejno zmieniali się w panteonie imaginacyj kobiecych, apostołki niezależności z niezwykłą zaciętością wystąpiły przeciwko ostatnim przywilejom, które mężowie mogli jeszcze czas jakiś sobie zachować.

Wszak to mąż miał zaszczyt zajmować dawniej pierwsze miejsce w sercu uwielbiającej żony. Bez wątpienia niezawsze długo tam pozostawał, i jego posąg miewał często słomiane nogi. Na przyszłość będzie on jeszcze łatwiejszym do wywrotu, jeżeli zasada bezwzględnej równości obu płci zatryumfuje na całej linii w pierwszych dziesiątkach lat dwudziestego wieku.

Pod karą postawienia się w sprzeczności z własną teoryą, zbuntowane damy powinnyby obrać sobie dozgonny celibat; ale serca najsroższych amazonek dawały się niekiedy zmiękczać i płaciły daninę prawom wrodzonym. Natura musi odzyskiwać swe prawa, i młode panny, najmocniej zdecydowane zachować swą niezależność, ulegają czasami istotom niższym od siebie.

Ani najwyrafinowańsza kultura umysłowa, ani wola, postanawiająca sobie nie odstąpić na włos od zasady równości obu płci, nie uchrania młodej mężatki przed urokiem miodowego miesiąca. Zdaje się jej zawsze, iż poślubiła bohatera, który ze swej strony przypuszcza, iż złożył własne szczęście w ręce anioła.

Co prawda, wcześniej lub później następnie rozczarowanie, traci ono jednak swą gorycz, gdy następuje wolno łagodzone zdrowym rozsądkiem jednej lub drugiej strony.

Naturalnem następstwem nowych doktryn będzie to, iż ta nieunikniona reakcya nabierze przebiegu szybszego i okrutniejszego. Mąż, który nawet w epoce starożytnej prostoty zwyczajów patryarchalnych stawał się dla swej żony bohaterem, choćby prowizorycznym, będzie gwałtownie zrzucony ze swego piedestału. Kobieta, przyzwyczajona przed małżeństwem uważać rodzaj męski za pozbawiony wszelkiej wartości intelektualnej i moralnej, nie będzie mogła pojąć, jakim sposobem dała się olśnić istocie tak od niej niższej, i jeszcze trudniej będzie mogła sobie wytłómaczyć, jakim sposobem jej mąż może uchodzić za człowieka inteligentnego przy pełnieniu obowiązków swego zawodu.

KRONIKA.

Kraków, 10 października.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłał p. Kazimierz Okmiński z Gorlic 13 złr. 52 ct., zebrane na chrzcinach u pp. Fafrowiczów w Zagórzanach.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie. Z przedmiotów ofiarowanych na rzecz gimnazyum cieszyńskiego, dotąd nie sprzedano jeszcze następujących przedmiotów, które po bardzo umiarkowanych cenach można nabywać w handlu pp. Kutrzeby i Murczyńskiego (obrazy oryginalne): Bierkowska „Kopanie ziemniaków“ (12 złr.), Pochwalski „Obrazek z natury“ (15 złr.), Majewska „Główka“ (rysunek (2 złr.), Sitko pejzaż olejny (5 złr.), Mayerberg pejzaż olejny (10 złr.), pejzaż olejny zimowy w ramach (12 złr.) u p. Rayala w rynku stolik haftowany (3 złr.).

Kontrola wojskowa. Magistrat m. Krakowa porozlepianemi po rogach ulic plakatami wzywa wszystkich żołnierzy, nie pozostających w czynnej służbie wojskowej, ażeby się dla załatwienia przepisanej ustawą wojskową kontroli przed komisyę kontrolującą stawili. Szczegóły, dotyczące terminu stawiennictwa i miejsca urzędowania wojskowej komisyi kontrolującej, zawarte we wspomnianych plakatach.

Seweryna Duchińska w powrocie swoim z Krakowa do Paryża doznała, jak się z całkiem pewnego źródła dowiadujemy, prawdziwie pruskiej uprzejmości. Z Krakowa wyjechała do Paryża drogą na Berlin. Na granicy pruskiej w Oświęcimie przez dwie godziny przeglądano bagaże czcigodnej poetki tak, że nie mogła już jechać pociągiem pospiesznym. Nałożyli opłaty na wstęgi od wieńców, otrzymanych od rodaków w Galicyi, na srebrną tabliczkę z programem koncertu, nawet na inną tabliczkę porcelanową, ofiarowaną pani Duchińskiej w Karlsbadzie, z jej nazwiskiem, zamieszczonem między innemi. Pospolita i ordynarna szykana władz granicznych pruskich powitała polską patryotkę w Oświęcimie. Śmieszne to może, lecz i wstrętne. — Pani Duchińska zatrzymała się po tej przygodzie we Wrocławiu, a następnie, na szczęście w dobrem zdrowiu, pojechała do Paryża.

Na uniwersytet Jagielloński w roku szkolnym ubiegłym uczęszczało ogółem w półroczu zimowem 1.304 słuchaczy, w półroczu letniem 1.230. Stopnie akademickie otrzymało w ciągu roku 133 słuchaczy; szczegółowo z teologii 1, filozofii 1, medycyny 82 i prawa 49.

P. Włodzimierz Głuszkiewicz, rodem z Tylowy w Galicyi, otrymał onegdaj na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Sankcyonowanie ustawy. Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o zwolnieniu od dodatków krajowych i gminnych tych budynków w Przemyślu, które będą wybudowane w miejsce 42 domów przeznaczonych na zburzenie, w celu regulacyi miasta i poprawy stosunków zdrowotnych.

Patent. P. Józef Gajewski, majster mularski w Krakowie, otrzymał z ministerstwa handlu patent na swój wynalazek, dotyczący ułatwień w sprzęganiu wozów kolejowych.

Cholera w Galicyi. W Byszowie powiatu sokalskiego zmarła dnia 6 bm. jedna osoba, u której sprawdzono bakteryologicznie cholerę azyatycką.

W Ostrowie, powiatu tarnopolskiego, pozostaje jeden chory w leczeniu.

W Warwaryńcach, powiatu trembowelskiego, zachorowała jedna osoba, a jedna zmarła; pozostaje jedna osoba w leczeniu, również i w Strusowie tegoż powiatu pozostaje jeden chory.

W Stojanowie, powiatu kamioneckiego, zachorowały dwie osoby, z których jedna umarła.

Z Izby sądowej. W Bochni, w sądzie powiatowym odbyła się wczoraj rozprawa karna, której przedmiotem było zderzenie się pociągów na dworcu w Bochni w dniu 30 kwietnia b. r., a właściwie najechanie pociągu osobowego wieczornego na wozy stojące na dworcu. Rozprawą kierował adjunkt sądowy p. Hałatkiewicz, a jako oskarżeni stanęli: p. Jan Frey, asystent kolei, pełniący wówczas służbę ruchu, p. Stanisław Nowotny, asystent kolei, pełniący służbę przy telegrafie, p. Wojciech Lanowy, zwrotniczy w Bochni, p. Antoni Szczurek maszynista, prowadzący pociąg osobowy i p. Rudolf Gilnreiner, konduktor przy pociągu osobowym. Wszyscy oskarżeni mieli swych obrońców, z nich obronę p. Jana Freya prowadził adw. dr. Serafiński, a obronę p. Antoniego Szczurka adw. dr. Goldhammer. Oskarżenie opiewało na przekroczenie z § 335 ust. kar., albowiem na podstawie orzeczeń sądowo-lekarskich przyjęła prokuratorya za wykazane, że osoby poszkodowane odniosły jedynie lekkie uszkodzenie ciała.

Po pięciogodzinnej rozprawie ogłosił sędzia wyrok, którym uznał p. Jana Freya, urzędnika ruchu, winnym przekroczenia z §§ 335, 431 i 432 ust. kar., zaś p. Antoniego Szczurka, maszynistę, winnym przekroczenia z §§ 431 i 432 ust. kar. i skazał pierwszego na pięć dni aresztu, zamienionego na grzywnę 20 złr., drugiego zaś na dwa dni aresztu, zamienionego na grzywnę 8 złr. Reszta oskarżonych została uwolnioną. Od ustępów wyroku, uwalniających oskarżonych, zgłosił zaraz odwołanie zast. prokuratoryi p. Łęczyński, koncepista namiestnictwa.

W Wiedniu dnia 18-go b. m. odbędzie się pod przewodnictwem radcy sądu krajowego Boehma proces przeciw Wartalskiemu, który przy ślubie znanego oszusta Czyńskiego z baronówną Jadwigą Zedlitzówną w Berlinie występował jako pastor. Czyński, jak wiadomo, skazany został w Monachium, gdzie odsiaduje więzienie.

Z Zakopanego piszą do nas: Zakopane, ta miła miejscowość, coraz liczniej odwiedzana przez gości, przybywających tu na dłuższy pobyt, zostało od paru tygodni pozbawione książek. Zarząd stacyi klimatycznej nie posiada własnej czytelni, a Towarzystwo tatrzańskie posiada wprawdzie dość obficie zaopatrzoną „Wypożyczalnię książek“, ale tę w końcu września zupełnie zamknęło. — Co więc czynić mamy z czasem, zbywającym nam od spaceru? Teraz jeszcze dnie są piękne, to się chodzi dużo po świecie, ale jak przyjdą dnie słotne i długie zimowe wieczory, toż to bez książek trudno się obejść. Może więc skarga moja dojdzie do właściwych osób i przyczyni się do otwarcia tutejszej „Wypożyczalni książek“, na pożytek zimowych gości.

Ze Stanisławowa donoszą 7 b. m.: Wczoraj w dzień N. P. Maryi Różańcowej tłumy pobożnych przybyły procesyonalnie z kościoła farnego i katedry ruskiej i zajęły plac przed nowym kościołem Jezuitów. Infułat Kerschka, proboszcz miejscowy, w otoczeniu kleru dokonał aktu benedykcyi. Pierwszą mszę śpiewał O. prowincyał Szczepkowski, a pierwsze kazanie powiedział O. St. Załęski. Kościół, zbudowany w niespełna półtora roku, w stylu renesansu, 32 m. długi, 14 m. szeroki, pomieści wygodnie 1.500 osób. W przedłużeniu kościoła znajduje się dwupiętrowy dom zakonny. Tak więc po 122 latach od chwili swego zniesienia w Stanisławowie, gdzie od r. 1717—1773 w szkołach uczyli, osiedlili się Jezuici stale przy własnym kościele i w domu własnym.

Cenne obrazy. Z Łazienkowskiego pałacu w Warszawie w tych dniach z zezwolenia cara przewieziono do Petersburga najcenniejsze dzieła starych mistrzów. Dzienniki petersburskie donoszą właśnie, iż obrazy te nadeszły już do Ermitażu i tymczasowo zawieszone zostały pospołu z innemi najświeższemi nabytkami w t. zw. galeryi historyi sztuki malarskiej, a potem każdy z nich umieszczo-

ny będzie w sali właściwej szkoły malarskiej. — Obrazy, o których mowa, są następujące: 1) Rembrandta „Portret młodzieńca“; 2) A. de Geldera „Portret własny malarza“; 3) B. van der Helsta również własny portret mistrza; 4) J. Steena obraz p. t. „Stary czy młody“, przedstawiający młode dziewczę i siedzącego przy niem młodzieńca, który spogląda z uśmiechem na stojącego z drugiej strony starca, wyciągającego do dziewczęcia rękę ze złotym pierścieniem; 5) Fragonarda „Kradziony pocałunek“. Biografowie tego artysty uważali piękny ten obrazek za stracony, nie domyślając się, że znaleźć go było można w Łazienkach warszawskich.

Tysiąclecie istnienia Węgier. Prezydent gabinetu węgierskiego, Banffy, przesłał przewodniczącemu komisyi regnikolarnej, K. Szellowi, komunikat, w którym zawierają się aprobowane przez króla uchwały rządu w sprawie obchodu tysiącletniego jubileuszu Węgier. Według tego programu, główne uroczystości odbędą się w dniu 8 czerwca, jako w rocznicę koronacyi króla Franciszka Józefa, pomiędzy niemi uroczyste posiedzenie Sejmu w nowym tegoż pałacu. Wystawę otworzy król w otoczeniu arcyksiążąt osobiście w dniu 2 maja, a również osobiście będzie obecny w dniu 21 września przy otwarciu kanału Żelaznej Bramy, w której to uroczystości wezmą także udział królowie Rumunii i Serbii.

Drzewa owocowe sadzone przy drogach. W Niemczech, a zwłaszcza w Hanowerze, Alzacyi i Lotaryngii próbowano sadzić drzewa owocowe, zamiast leśnych, przy drogach. — Oto są wyniki prób: Drzewa sadzone przy drogach w prowincyi hanowerskiej dały w roku 1890 dochodu brutto 270.000 fr. Zbiór wprawdzie nie był obfity, ale że Niemcy południowe mało wydały owoców, owoce z Hanoweru osiągnęły dwa razy wyższą niż zwykle cenę. W r. 1887, bardzo urodzajnym pod względem owoców, drzewa przy drogach w Hanowerze przyniosły tylko 145.000 fr. Prowincya Hildesheim dała w r. 1890 owoców za 64.000 fr., Gattingen za 41.000 fr. Powiat Reutlingen otrzymał w roku 1885 za owoce z drzew koło dróg 335.000 fr. brutto; powiat Monheim miał z tegoż źródła 9.500 fr. w r. 1868, 22.000 fr. w r. 1878, 36.000 fr. w r. 1888; drzewa były posadzone w r. 1858.

Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: Pocztmistrzów: w Łuce Małej Edwardowi Kiernikowi ekspedyentowi pocztowemu z Wadowic Górnych, w Słotwinie Maryanowi Knyblowi pocztmistrzowi ze Szczerca, w Szczercu Janowi Burzyńskiemu pocztmistrzowi ze Słotwiny, w Oleszycach ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Zaleskiemu, we Frysztaku ekspedytorowi pocztowemu Edwardowi Steplowi, w Rakowicach przedmieściu krakowskiem Bazylemu Jaworskiemu pocztmistrzowi z Wareża, w Załoźcach Tomaszowi Sanetrze pocztmistrzowi z Krasnego, w Chabówce Julianowi Breyerowi pocztmistrzowi ze Stróżego, w Stróżem Feliksowi Chobrzyńskiemu ekspedyentowi pocztowemu ze Wzdowa;

Ekspedyentów pocztowych: w Gawłowie Nowym ekspedytorce pocztowej Annie Kolesie, w Ihrowicy Michalinie Szałkiewiczównie, w Sławsku na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Józefowi Prochasce, w Izdebniku ekspedytorowi pocztowemu Marcinowi Pelzowi, w Cieniawie Maryi Bothe, w Matyjowcach na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Tomaszowi Glinieckiemu, w Markowcach na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Ignacemu Słońzyńskiemu, w Łowczówku-Pleśna na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Antoniemu Tyczce, w Mikołajowie obok Bóbrki emerytowanemu nauczycielowi ludowemu Karolowi Lipańskiemu, w Kranej powiatu kałuskiego Antoninie Korol wdowie po drogomistrzu, w Stryszowie na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Antoniemu Korytowskiemu, w Szynwałdzie emerytowanemu wachmistrzowi żandarmeryi Pawłowi Tesznarowi, w Nieznajowej Janowi Jamińskiemu, w Gelsendorfie-Komarowie emerytowanemu nauczycielowi ludowemu Franciszkowi Rarogiewiczowi, we Wzdowie Eugenii Scherschnik ekspedyentce pocztowej z Zawadki obok Smorzego, w Lubel i Ludwice Lisowskiej ekspedyentce pocztowej z Łosiacza, w Ponikwie Franciszce Marciszewskiej ekspedyentce pocztowej ze Skwarzawy, w Bednarowie na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Augustowi Dworskiemu, w Osielcu na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Adolfowi Marosanyemu, w Byble ekspedytorce pocztowej Bronisławie Androletti:

Stajniczej: w Żywcu Helenie Bośniackiej.

Repertoar teatru krakowskiego.

W piątek 11 października: „Don Juan“, komedya w 5 aktach Moliera (popularne).

W sobotę 12 października: „Stare długi“, sztuka w 2 aktach M. Gawalewicza, „Na marne“, sztuka w 1 akcie wierszem napisana L. Rydla. (Występ p. Hoffman).

W niedzielę 13 października! „Zbójcy“, widowisko dramatyczne w 5 aktach Fr. Schillera.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 10 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	737·0 mm	735·0 mm	735·6 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+15°,2	+16°,5	+23°,5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NE 1	SE 2	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	72 %	72 %	59 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	8	8

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Cieszyn, 10-go października. Wczoraj, jako w przeddzień uroczystości otwarcia gimnazyum polskiego, koło 7-mej godziny wieczór zapalono na wzgórzach okolicznych ognie i strzelano z moździerzy. Manifestacyę tę urządził z własnej inicyatywy lud śląski dla okazania radości z powodu otwarcia polskiej szkoły.

Cieszyn, 10 października. Zjazd z powodu otwarcia gimnazyum polskiego niezbyt liczny. Reprezentowane są Warszawa, Lwów, Kraków i w. i. Nabożeństwo kościelne odbyło się najpierw w kościele farnym. Celebrował ksiądz Londzin, podniosłe kazanie wygłosił ksiądz Świeży, który zaakcentował chęć utrzymania pokojowych stosunków z innemi narodowościami. W zborze ewangelickim wygłosił piękne kazanie pastor dr. Pindor. Wrażenie niepospolite wywołało „Ojcze nasz“ na końcu odmówione.

Uroczystość otwarcia gimnazyum polskiego wypadła bardzo poważnie. W stosownie przystrojonej sali szkolnej imieniem „Macierzy szkolnej“ oddał ks. Świeży dziatwę opiece dyrektora Parylaka, który odpowiedział następującemi słowy:

„Dostojne Zgromadzenie! Obyczajem pobożnych przodków naszych rozpoczęliśmy dzieło nasze od wezwania boskiej pomocy. I słusznie — błogosławieństwa niebios bowiem potrzeba nam bardzo, a bojaźń pańska początkiem jest mądrości. Na tej bojaźni pańskiej, jako na niewzruszonej opoce, oprzemy szkołę naszą, której otwarcie dzisiaj święcimy. Szkoła ta, da Bóg, będzie rozsadniczką rzetelnej nauki na gruncie narodowym, a dzień dzisiejszy zapisze się złotemi zgłoskami na kartach dziejów odrodzenia naszego narodowego na Śląsku. Szkoła ta będzie nam tem droższą, ponieważ powstanie jej zawdzięczamy patryotycznej ofiarności całego społeczeństwa polskiego i niestrudzonym zabiegom mężów szlachetnych, którzy stanęli na czele naszej „Macierzy szkolnej“ i doprowadzili do skutku dzieło, którego nic zniszczyć i podkopać nie zdoła, dopóki w sercach naszych gore znicz tego świętego uczucia, które nazywamy miłością Ojczyzny.

„To też utrwal sobie w sercach, kochana młodzieży, te zacne oblicza dobroczyńców twoich, którzy trudem i potem otworzyli dla ciebie podwoje pierwszej świątyni nauki polskiej, byś kształciła rozum i serce, byś piła z ożywczego zdroju wiedzy pełnemi usty i stała się w przyszłości chlubą Ojczyzny i państwa przez wzorowe zachowanie się i ścisłe i sumienne spełnianie swoich obowiązków. To też wdzięczność dozgonną zachowaj w sercach dla tych opiekunów twoich, których masz oto przed oczyma, a mnie niech wolno będzie z tego miejsca, jako kierownikowi tego zakładu, najserdeczniejszą i najczulszą złożyć podziękę całemu ogółowi polskiemu za patryotyczną ofiarność, a czcigodnym członkom „Macierzy“ i jej zarządowi za poniesione trudy około tego zakładu.

„Zasługa wasza, panowie, trwale się zapisze w uznaniu i pamięci całego narodu. Wdzięczność także od nas się należy wysokim władzom, gdyż one ułatwiły wielce trudne zadanie tym mężom w ich pracy, to też niech przyjmą przez usta moje należne podziękowanie.

„Niemniej dziękujemy przezacnym delegatom rozmaitych Towarzystw i Instytucyj narodowych, którzy nie żałowali trudu, ażeby z nami podzielić się serdeczną radością na nasze dzisiejsze wielkie narodowe święto, jakoteż wszystkim szanownym gościom i wszystkim ludziom dobrej woli, którzy nas wspierają i biorą żywy udział w weselu naszem.

„Wdzięczność jednak nasza i radość wielka nie byłaby zupełną, gdybym, kochana młodzieży, nie zwrócił twojej uwagi jeszcze na tę ważną okoliczność, że oprócz tamtych dobroczyńców posiadasz jednego wysokiego opiekuna i najdostojniejszego ojca, który miłościwem sercem swojem objął wszystkie ludy berłu jego podległe i sprawiedliwością, niby manną niebieską, obdziela wszystkich zarówno, do jakiejkolwiek należą narodowości, który przywrócił nam nasze prawa narodowe, a w szczególności nasz drogi język ojczysty, polski, największy skarb nasz, po świętej wierze ojców naszych; który w tym języku pozwolił nam się kształcić i rozwijać w miłości i zgodzie obok innych narodów — a tym ojcem najmiłościwszym jest panujący nam cesarz Franciszek Józef I. To też dajmy dziś pełny wyraz uczuciom naszym, przepełniającym głąb serc naszych i wznieśmy trzykrotny okrzyk: Najjaśniejszy cesarz i król nasz, najmiłościwiej nam panujący Franciszek Józef I-szy niech żyje!“

Okrzyk ten powtórzyła młodzież i zebrani goście trzykrotnie, poczem przemówił radca szkolny p. Bronisław Trzaskowski.

Radca Trzaskowski dziękował „Macierzy“ imieniem społeczeństwa polskiego.

Imieniem młodzieży ostatni mówił akademik Michejda.

Obiad wspólny odbył się w restauracyi Karwińskiej. Przemawiali ks. Chromecki, śląski włościanin Glajcar, ks. Londzin, potem reprezentant Warszawy i wielu innych.

Telegramów nadesłano ogółem 200, pomiędzy temi z Warszawy, Poznania i Czech.

Wiedeń, 10 października. *Deutsche Ztg.* ogłasza odezwę wyborczą do „ludu niemieckiego w Czechach“ z podpisem posłów Bareuthera, Prade'go, Kindermanna, Leglera i Schückera. — W odezwie położono nacisk na kwestyę cylejską i jej załatwienie w Radzie państwa, które było krzywdą dla Niemców. Dalej domagają się Niemcy w tej odezwie podziału administracyjnego na część niemiecką i czeską. Dalej zaznaczono tutaj potrzebę reform ekonomicznych i socyalnych: bezpośredniego prawa wyboru dla każdego dojrzałego i nienagannego obywatela, wolności stowarzyszeń, zgromadzeń i prasy, podniesienia nauki przez „wolną szkołę“ i t. d.

Paryż, 10 października. W sprawie Schwartza donoszą, że był on agentem ministerstwa wojny i wysyłano go często do Niemiec z poufnemi misyami, gdzie utrzymywał stosunki z agentami niemieckimi. Otóż podobno prowadził on podwójną grę, gdyż równocześnie dostarczał Niemcom wiadomości przeciwko Francyi. Zresztą cała ta sprawa jest dosyć niejasna.

Paryż, 10 października. W ciągu dnia wczorajszego nie otrzymano jeszcze w ministerstwie wiadomości od generała Duchesne o zdobyciu Tananarywy. Prawdopodobnie wiadomość dzisiaj nadejdzie.

Rzym, 10 października. Wychodzący w Genui dziennik *Caffaro* ogłasza przemówienie Crispi'ego do strzelców tryestyńskich. Crispi miał powiedzieć: „Ja nie zawierałem przymierza z Austryą i nie byłbym go zawierał, gdybym wówczas był urzędował. Cokolwiekby ktoś powiedział, to nasz stosunek do Austryi jest zawsze ten sam, co w roku 1866. Nic się do tego czasu nie zmieniło. Powiedzcie naszym braciom, że Włochy o nich nie zapomną“.

Petersburg, 10 października. *Graždanin* donosi, że wprowadzenie instytucyi naczelników ziemskich na Litwie zostało odłożone do przyszłego roku.

Petersburg, 10 października. Jak donosi *Torg. Prom. Gazeta*, w najbliższej przyszłości wprowadzone zostaną nowe taryfy pasażerskie między Warszawą a kolejami austryackiemi. Kwestya ta będzie roztrząsaną na konferencyi w Frankfurcie nad Menem.

Petersburg, 10 października. Według *Now. Wrem.*, ministerstwo skarbu wnosi do rady państwa gotowy projekt przekazów pieniężnych przez instytucye pocztowo-telegraficzne. Na początek przekazy mają być ograniczone do sumy 1000 rs.

Petersburg, 10 października. W *Birż. Wied.* zamieszczoną została korespondencya z Warszawy o wyniszczeniu lasów w Królestwie Polskiem. Dla zapobieżenia temu gazeta proponuje natychmiastowy zakaz wywozu drzewa za granicę kolejami.

Petersburg, 10 października. *Birż. Wied.* donoszą, że Bank państwa podwyższył stopę procentową od operacyj dyskontowych na 1 %, a w Królestwie Polskiem 1½ %. Norma pożyczkowa na zastaw papierów ustanowiona została na ½ %.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 10 października. Namiestnik czeski hr. Thun, prezydent Hein i namiestnik Merweldt przybyli tutaj. Hr. Thun złożył dzisiaj przed południem prezydentowi Badeniemu wizytę.

Wiedeń, 10 października. Podług *Polit. Corresp.* przybył onegdaj bułgarski minister spraw zagranicznych Naczowicz ze swą córką do Wiednia, gdzie zabawi 3 do 4 dni. Pobyt jego tutaj ma na celu tylko załatwienie spraw prywatnych.

Wiedeń, 10 października. Szef sekcyjny ministerstwa sprawiedliwości Klein, udał się onegdaj w podróż do Niemiec dla studyowania urządzeń wewnętrznych sądów saskich, pruskich, potem bawarskich i badeńskich, także ich urządzeń administracyjnych i manipulacyjnych.

Berlin, 10 października. Podług informacyi *Biura Reutera* nie stwierdzono wiadomości, podanej przez dzienniki, jakoby okręt „Gneisenau“ odniósł większe uszkodzenie, a kilku ludzi przy tem śmierć poniosło. Wieści te dotyczą pewnie wypadku, jaki zaszedł w porcie Plymouth, kiedy po podniesieniu kotwicy z powodu niepogody spadł kawał drzewa i zabił na miejscu majtka Steina.

Berlin, 10 października. *Reichsanzeiger* ogłasza następujące oświadczenie:

Odnośnie do napaści czasopisma *Zukunft* na ministra Bötticher'a, użala się *Deutsche Tageszeitg.*, że koła u steru stojące, podejrzewają się obopólnie o korupcyę, a najwyżsi urzędnicy spokojnie zachowują się wobec zarzutów napadających na ich cześć i rzetelność. Zbijając to mniemanie, oświadcza ministerstwo państwowe, że minister Bötticher doniósł cesarzowi o owej napaści i poruszył przy tem powody, które wystąpienie to przeciw niemu spowodowały; ministerstwo samo przyszło do przekonania, iż nie zgadzałoby się z dostojnością ministra, sądownie sprawy tej dochodzić. A że poruszono teraz zaszłe dawniej wypadki, uważa ministerstwo państwowe za właściwe, urzędownie sprawdzoną bezpodstawność czynionych ministrowi Böttcherowi zarzutów publicznie stwierdzić.

Mianowicie stwierdzono urzędownie: 1) że omawiane wypadki działy się w czasie, gdy o zamierzonych reformach bankowych nie było jeszcze mowy; 2) że Bötticher nie wypożyczył nigdy pieniędzy od bankierów; 3) że Bötticher nie odebrał żadnych zapomóg, a nie zwrócono mu także majątku własnego, który był stracił.

Podpisano: *Hohenlohe, Berlepsch, Miquel, Thielen, Bosse, Köller, Marschall, Hammerstein, Schönstedt.*

Paryż, 10 października. Rada ministrów otrzymała urzędową depeszę z Andribu, donoszącą, że stolica Madagaskaru Tananarywa po świetnych bitwach zdobyta została 30 września. Rokowania pokojowe skończyły się 1 października. Z zastrzeżeniem ratyfikacyi rządu francuskiego generał Metzinger mianowany został gubernatorem Tananarywy.

Rząd gratulował wojskom generała Duchesne'a w imieniu republiki za okazane ojczyźnie usługi, a zarazem nadał generałowi Duchesne wielki krzyż legii honorowej.

Madryt, 10 października. Podług wiadomości dziennika *Imperial* z Hawany, ukazał się w prowincyi Hawanna (centrum kraju) oddział powstańców. Wiadomość ta wywołała ogromną sensacyę.

Petersburg, 10 października. Minister finansów powrócił z podróży i objął swój urząd na nowo. Podług tamtejszych dzienników powróci ks. Łobanow 22 b. m. do Petersburga. Minister wojny Wannowski znajduje się w drodze z Tyflisu do Petersburga.

Petersburg, 10 października. Podług telegramu *Nowoje Wremii*, z Władywostoku udały się trzy oddziały inżynierów stamtąd do Mandżuryi, celem przedsięwzięcia prac wstępnych przy kolei żelaznej, którą mają przeprowadzić przez tę prowincyę.

Petersburg, 10 października. Cholera ustała we Władywostoku.

Rzym, 10 października. Pismo odręczne, wystosowane przez papieża we włoskim języku do kardynała Rampolli, a ogłoszone wczoraj wieczorem, omawia demonstracye z dnia 20 września, w następujący sposób:

„Uczucie ludzkości, przystępne nawet umysłom, namiętnościami wzburzonym, pozwalało mieć nadzieję, że bogdaj nasz wiek sędziwy uwzględniony będzie; jednakże chciano w brutalny sposób wzgląd ten ominąć. Zmuszono nas, abyśmy byli prawie naocznym świadkiem apoteozy rewolucyi włoskiej, a zagrabienia stolicy apostolskiej. Zasmucił nas najwięcej zamiar utrwalenia nieporozumień, których doniosłości nikt nie może zgłębić, a nie postarano się wcale o ich usunięcie. Zbliżono się wreszcie znowu o krok do ideałów antireligijnych; gdyż ostatnim celem opanowania Rzymu, chociaż nie w myśl wszystkich tych, którzy się do tego przyczynili, to jednakże w myśl sekt, które były conajmniej pierwszorzędnymi ich sprawcami, nie było wcale przywrócenie jedności politycznej, lecz burząc mury metropolii obywatelskiej, usiłowano także zburzyć duchową potęgę papieży. Przewodniczyła tutaj myśl zmienienia historyi Rzymu i przywrócenia czasów pogańskich, aby przespać życie trzeciego Rzymu, trzeciej cywilizacyi. Jest to to, co chciano niedawno uroczyście obchodzić — za pomocą prawnej sankcyi, głośnej demonstracyi, a na czele sekty, Bogu nieprzyjaznej. Naród cierpi z tego powodu; niedotrzymanie przyrzeczeń o podniesieniu materyalnego bytu rozdwoiło Włochy moralnie, a liczba i siły przyjaciół stronnictw pracujących nad przewrotem wszelkich obywatelskich i towarzyskich urządzeń wzrasta z dniem każdym. Nigdy nie osiągnie papiestwo prawdziwej niezależności bez potęgi jego terytoryalnej. Stanowisko, które, jak niektórzy twierdzą, zabezpieczono nam, zależne jest od dobrej woli drugich, a niedawno jeszcze dano do zrozumienia, że groźba niedotrzymania gwarancyi pod tym względem nie jest bezpodstawną“.

W dalszym ciągu swego pisma podnosi papież z chlubą pochodzenie i dobrodziejstwa rządów papieskich, napominając nie należących jeszcze do tak szkodliwych sekt Włochów, aby nie ustawali w boju przeciw tym bezczelnym wrogom imienia chrześcijańskiego. Udowadnia przytem papież, że kościół z miłością i czujnością postępuje drogą ludzkości, nie uchylając się od rozumnych potrzeb postępu.

„Jeżeli — kończy pismo papieża — Włosi, noszący jarzmo wolno-mularstwa, zechcą nas usłuchać, natenczas nadzieja najdroższa wstąpi w serce nasze, w przeciwnym razie moglibyśmy tylko przepowiedzieć nowe niebezpieczeństwa i większe jeszcze zepsucie“.

Rzym, 10 października. Podług wiadomości *Agencyi Stefani'ego* z Trebizondy wybuchły tam onegdaj zaburzenia. Ludność mahomedańska dopuściła się mordów na Armeńczykach. Liczba ofiar ma być bardzo wielka.

Konstantynopol, 10 października. Ogłoszone wczoraj urzędowe oświadczenie opiewa: „Łatwo zrozumieć, że zaszłe w ostatnim tygodniu, a przeciw prawu wykraczające wypadki, zaniepokoiły ludność. Celem zabezpieczenia spokoju i porządku zaprowadzono wszelkie środki ostrożności i rozporządzono, aby dzień i noc patrole składające się z wojska, żandarmeryi i policyi przechodziły po mieście. Gdyby ktoś jeszcze śmiał rozszerzać alarmujące wiadomości i naruszać spokój, to karanym będzie surowo podług przepisów prawa. Nakoniec oznajmia się ludności, iż nie ma powodu do niepokojenia się; każdy może spokojnie oddać się swym interesom“.

Konstantynopol, 10 października. Ambasadorowie zażądali onegdaj wspólnie od wielkiego wezyra, ażeby nakazał usunąć z kościołów tych, którzy się do nich schronili, przyczem ofiarowali rządowi tureckiemu pomoc w uspokojeniu zbiegów. W ciągu dwóch dni ostatnich odbywały się narady w Yildiskiosku nad ułożeniem odpowiedzi na to żądanie. Żandarmeryi, wojsku i marynarce rozdano patrony. Kilka okrętów z amunicyą odpłynęło na Dardanele. Wysłany też tam został marszałek Fus pasza dla kierowania robotami celem obwarowania Dardanelów; towarzyszą mu oficerowie sztabu generalnego.

Konstantynopol, 10 października. W ostatnich dniach przyszło w kilku miejscowościach do demonstracyj i starć, które jednakże ustały i nastał spokój.

Do niedzieli wieczór oddały władze tureckie patryarsze armeńskiemu 83 zwłok.

Euksinograd, 10 października. Wiadomość podana przez pewien dziennik z Sofii, jakoby księżna Klementyna Koburgska uwiadomiła ks. Ferdynanda o rzekomo zapadłej uchwale rady familijnej koburskiej, odnoszącej się do religii ks. Borysa, jest, jak to nam z kompetentnego źródła donoszą, zmyśloną od początku do końca. Rada familijna domu Koburskiego nie istnieje wcale, a ani ks. Klementyna, ani też dom Koburski nigdy nie mieli pretensyi do wtrącania się do spraw państwa bułgarskiego lub tegoż dynastyi.

Jokohama, 10-go października (Korea). *Biuro Reutera* odebrało z Soeul depeszę, podług której przywrócono tamże spokój. Wojsko japońskie strzeże pałacu królewskiego. Utrzymują, że królowa żyje jeszcze.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 9 październ. 1895.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	100	80
Zjednoczony dług w srebrze	101	15
Austryacka renta złota	121	50
4 % austryacka renta (marcowa)	101	40
4 % węgierska renta złota	121	65
4 % węgierska renta koron.	99	40
Akcye banku austro-węgierskiego	1061	—
Akcye kredytowe	404	00
Londyn	120	25
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	87½
20 marek	11	77
20-frankówki za sztukę	9	54
Banknoty włoskie	45	25
Dukaty austryackie	5	69

Wiedeń, 10 październ. Ruble 129·50. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 15·40. Żyto na wiosnę 6·27. Pszenica na wiosnę 6·70. Owies na wiosnę 6·11.

Wiedeń, 10 październ. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 97·75; 4 % oblig. poż. krajow. z 1893 97·30; 4 % galic. fund. propinacyjnego 97·60; 4 % listy banku krajowego 98·—; 4½ % listy banku kraj. 100·50; 5 % obligi banku krajowego 102·—; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 223·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 321·50; Losy z 1854 na 250 złr. 151·50; losy z 1860 na 500 złr. 152·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·50; losy z r. 1864 za 100 złr. 196·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 403·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 456·—; Länderbank na 200 złr. 285·80; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1063.

Berlin, d. 10 październ. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 252·— mrk. Austryacka złota renta 103·50 mrk. Austryacka srebrna renta 101·40 mrk. Węgierska złota renta 103·— mrk. Węgierska renta koronowa 99·90 mrk. Austryackie banknoty 169·80 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 220·65 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego 68·— mrk.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszedni o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta. Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-szej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 cnt. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.